



JESPER JUUL

# ŻYCIE W RODZINIE



JESPER JUUL

# ŻYCIE W RODZINIE

Wartości w rodzicielstwie  
i partnerstwie

**Ni**

Tytuł oryginału  
LIVET I FAMILIEN. DE VITIGSTE VCERDIER I SAMLIV  
OG BØRNEOPDRAGELSE

Projekt graficzny  
KAROLINA TOLKA

Tłumaczenie z języka niemieckiego  
DARIUSZ SYSKA

Copyright © Jesper Juul 2004  
Published by Forlaget Apostrof, Copenhagen 2004

Copyright © for the Polish edition and translation  
by Wydawnictwo MiND, 2013  
Published by agreement with Leonhardt & Høier Literary  
Agency A/S, Copenhagen

ISBN 978-83-62445-28-8

Wydawnictwo MiND  
ul. Sarnia 21  
05-807 Podkowa Leśna  
tel./fax 22 729 02 82  
tel. 505 455 151  
[www.wydawnictwomind.pl](http://www.wydawnictwomind.pl)  
[mind@wydawnictwomind.pl](mailto:mind@wydawnictwomind.pl)  
Wydanie pierwsze  
Skład i łamanie: Mateusz Staszek

## PRZEDMOWA

Nie mamy powodu uważać, że jedne wartości są lepsze dla rodziny niż inne. Na całym świecie jest wiele wesołych, zadowolonych i harmonijnych rodzin, które zostały zbudowane na zupełnie różnych wartościach i nieprzystających do siebie światopoglądach. W niektórych z nich z pewnością nie potrafiłbym żyć, ale cieszę się, że istnieją, ponieważ przypominają mi o ważnej prawdzie: może być wiele różnych odpowiedzi na pytanie o to, co słuszne, a co nie.

Jedna rzecz nie ulega wątpliwości: dorośli członkowie rodziny powinni wyznawać jakieś wartości! Dodałbym tylko zastrzeżenie, że nie mogą być one ważniejsze niż sam człowiek. Żadne abstrakcyjne normy nie powinny spychać ludzi w cień albo wyłączać ich ze wspólnoty – bo wtedy służą tylko nadużyciom władzy.

Rodzina rozwija się najlepiej, kiedy jej członkowie nie pouczają się, tylko uczą od siebie nawzajem.

## WPROWADZENIE

W całej Europie życie rodzinne jest dzisiaj w mniejszym lub większym stopniu naznaczone przez niepewność – i ciekawość. Tradycyjna rodzina ze swoim sztywnym podziałem ról między kobietą a mężczyzną – oraz sentencją „Póki śmierć nas nie rozłączy” – odeszła w przeszłość. Moje pokolenie, pierwsze po przemianie, próbowało radzić sobie z pomocą nowych zasad oraz licznych rozwodów, jednak dopiero w ciągu ostatnich piętnastu lat wykształciły się nowe reguły partnerstwa i rodzicielstwa. Zasadnicze znaczenie ma fakt, że nie opierają się one teraz na żadnym ogólnie obowiązującym podziale ról czy kanonie wartości, tylko na ustaleniach, które każda para podejmuje dla siebie.

Dzisiejsza rodzina to nie tylko matka, ojciec i dzieci. Osoby samotnie wychowujące dzieci przestały być uważane za nieszczęśliwy wyjątek i także zaliczają się do tej kategorii. Coraz więcej jest również rodzin patchworkowych, w których żyją dzieci „twoje”, „moje” oraz „nasze”. Podobnie rozwiedziony ojciec lub matka, którzy okresowo mieszkają ze swoimi dziećmi, tworzą z psychologicznego i egzystencjalnego punktu widzenia bez wątpienia rodzinę. Do tego

dochodzą pary homoseksualne wychowujące dzieci lub nie, rodziny zastępcze, rodziny, które adoptowały dzieci, oraz rodziny wielopokoleniowe mieszkające pod jednym dachem.

Zmiany te są czymś więcej niż tylko zwykłą przemianą pokoleniową, dlatego przynoszą ze sobą wiele niepewności. W niektórych krajach, na przykład w Skandynawii, dziewięćdziesiąt procent ludzi, którzy dzisiaj zostają rodzicami, spędziło ponad dwadzieścia pięć tysięcy godzin w instytucjach pedagogicznych: żłobkach, przedszkolach i szkołach. Oznacza to, że mieli więcej do czynienia z zawodową pedagogiką niż z wychowaniem rodzinnym. Dlatego nie powinno dziwić, że czują się zagubieni wśród wielu pytań dotyczących dzieci i rodziny.

- Co mamy robić, gdy nasz dwulatek nie może sam zasnąć w łóżeczku?
- Co powiedzieć dziesięcioletniej córce, która chce mieć tatuaż?
- Co zrobić, gdy nasz czterolatek odmawia jedzenia warzyw?
- Każdego ranka w naszym domu panuje totalny chaos. Jak to zmienić?
- Czy jest coś złego w tym, że staram się zawsze unikać konfliktów w domu?

- Kiedy mój mąż zostaje sam z dziećmi, nigdy nie ma z nimi takich problemów jak ja. Skąd to się bierze?
- Mój partner lubi jeść w ciszy. Czy jest to dobre dla dzieci?
- Mało ze sobą rozmawiamy. Jak możemy to zmienić?
- Częsty seks jest dla mnie bardzo ważny, ale mojemu mężowi wystarczy, jeśli śpimy ze sobą raz w miesiącu. Czy powinnam się z tym pogodzić?

Niepewność w kwestiach wychowania i partnerstwa to nic nowego. Wszyscy rodzice zawsze stawiali pytania. Jedyna różnica polega na tym, że dzisiaj wyrażają oni swą niepewność zupełnie otwarcie, a czasy, kiedy każdy wiedział, co jest „słuszne”, a co „niesłuszne”, bezpowrotnie minęły.

Jeszcze generację wcześniej żyliśmy we względnie izolowanych społecznościach, w obrębie których rządziły mniej więcej te same wartości. Kiedy w 1960 roku – miałem wówczas dwanaście lat – poprosiłem rodziców o zgodę na wyjście do klubu jazzowego, otrzymałem jednoznaczną odpowiedź: „Nawet nie ma mowy!”. A gdy odważyłem się zapytać: „Dlaczego?”, usłyszałem tylko: „W twoim wieku tego się nie robi. Koniec dyskusji!”. Zapytałem później swoich kolegów i rzeczywiście: żaden nich nie poszedł do

klubu. Owa wiedza o tym, „co się robi, a czego się nie robi”, była wielką podporą dla pokolenia moich rodziców. Wspierało ją także silne przekonanie, że w żadnym wypadku nie należy odbiegać od owych słusznych standardów.

Dzisiejsi rodzice, którzy muszą wyjaśnić swojemu dwunastolatkowi, dlaczego nie chcą, żeby zrobił sobie kolczyk w pępku, mają trudniejsze zadanie. Muszą też wytłumaczyć szesnastoletniemu synowi, dlaczego nie kupią mu telefonu komórkowego na abonament i z jakiego powodu nie chcą, żeby pił alkohol. Argument, że „tak się po prostu nie robi”, łatwo odeprzeć jednym sms-em do kolegów, którzy potwierdzą, że owszem, inni tak robią. Rodzice są zatem zmuszeni rozmawiać z innymi rodzicami, konsultować się z psychologami, pedagogami i lekarzami. Niestety, często nie daje się rozwiązać wszystkich wątpliwości, ponieważ eksperci nie zawsze są ze sobą zgodni.

Jeszcze pięćdziesiąt lat temu osoby, które miały decydujący głos w społeczeństwie, żywiły stosunkowo jasne przekonania dotyczące wartości, co widać w ówczesnych debatach politycznych i społecznych oraz w podręcznikach pedagogicznych dla nauczycieli. Również Kościoły grały zdecydowanie większą rolę niż dzisiaj, jeśli chodzi o definiowanie fundamentu wartości dla społeczeństwa. Obecnie w wielu krajach mają problem z tym, żeby dotrzeć do ludzi ze swoim pozytywnym przesłaniem.



Dzisiaj trudno byłoby sformułować jakiś kanon wartości dla wszystkich. Nawet najbardziej wyraziste osobowości określają się raczej w opozycji do czegoś – niż za czymś. Społeczeństwu nie otwierają się żadne perspektywy wartości ani od strony polityki rodzinnej, ani szkoły, która podlega tym samym konfliktom i tej samej niepewności.

Jeśli zastanowimy się, jakim regułom podlega nasze społeczeństwo, to dojdziemy do wniosku, że są to prawa rynku. Trudno dzisiaj nawet myśleć o człowieku, nie biorąc ich pod uwagę. I mimo że nie nadają się na podstawie wartości rodzinnych, to w coraz większym stopniu wnikają w tę sferę. Na przykład, wielu młodych ludzi uzależnia szansę na znalezienie partnera lub partnerki albo założenie rodziny od umiejętności sprzedania siebie: czy to w klubie, Internecie czy w innych miejscach, gdzie single sprawdzają swoją wartość rynkową. Odnotowuje się wzrost liczby samobójstw wśród zachodnioeuropejskich kobiet, które nie potrafią pogodzić się z tym, że ich obwód w biuście albo długość nóg nie odpowiadają ideałowi rynku.

Również dzieci bywają w niepokojącym stopniu zredukowane do rangi przedmiotu kupna i sprzedaży. Nie dotyczy to tylko handlu dziećmi w celu wykorzystania seksualnego, adopcji lub pozyskania organów do przeszczepów dla chorych i bogatych dorosłych. Merkantylizacja ciąży powoduje, że z całą powagą

dyskutuje się, na przykład, o możliwości zachowania tylko jednego dziecka z bliźniaczego płodu. Zbliżamy się do czasów, kiedy każdy będzie mógł wybrać płeć dziecka, jego kolor oczu, wzrost i iloraz inteligencji.

Nie tak dawno głośna była sprawa pewnej pary, która domagała się prawa do oddania adoptowanego dziecka, ponieważ kilka lat po adopcji matka zaszła w ciążę. Osoby zajmujące się adopcją donoszą, że rodzice często rezygnują z dzieci, które nie odpowiadają ich wyobrażeniom. Różne instytucje od lat posługują się językiem, w którym znajdują się takie określenia, jak „dziecko dobrze funkcjonujące” lub „źle funkcjonujące” – jakby chodziło o wyposażenie kuchenne, które musi odpowiadać europejskim standardom jakości. Wszystko to sprawia wrażenie, jakbyśmy staczali się po etycznej równi pochyłej. Tak daleko zaszły sprawy z naszymi wartościami określanymi przez prawa rynku. Dlatego powinniśmy postawić sobie pytanie: czy naprawdę chcemy przykładać je do naszego życia rodzinnego?

Małżeństwo nie jest dzisiaj społeczną ani moralną koniecznością, lecz osobistym wyborem – podobnie jak posiadanie dzieci czy każdy inny związek. Nikt nie czuje się zmuszony do życia z drugą osobą. Nikt nie musi ulegać czyjejs dominacji ani ustępować przed przemocą tylko ze względu na konieczność życia w jednym domu. Dotyczy to w każdym razie

mieszkańców państw europejskich, które stworzyły odpowiednią podstawę prawną i społeczną.

Wartości się zmieniły. Kiedyś mówiono: „Trzeba wytrwać razem za wszelką cenę”. Dzisiaj mówi się: „Trzeba traktować siebie poważnie”. Co prawda, jak później pokażę, te dwie zasady wcale nie muszą się wykluczać.

W kulturze zdominowanej przez prawa rynku często mówi się o narzędziach, modelach, koncepcjach i metodach. Szukają ich rodzice i partnerzy rozglądający się za pomocą specjalistów. Problem jednak w tym, że nie ma metod, które niechybnie prowadzą do sukcesu w życiu rodzinnym. Ludzie są zbyt różni i żyją w tak wielostronnych relacjach, że nie da się zastosować do wszystkich jednej metody. Takie zdanie może brzmieć nieco dziwnie w ustach człowieka, który całe swoje życie zawodowe spędził na „bazarze ekspertów”, pełnym rozmaitych metod, koncepcji i rozwiązań możliwych problemów. A jednak zawsze myślałem w ten sposób – i nie znam żadnej psychologicznej ani pedagogicznej podstawy naukowej, która uzasadniałaby jakąkolwiek ogólnie obowiązującą metodę.

Ludzie nie są maszynami i dlatego nie potrzebują „narzędzi” czy „instrumentów”. Pytanie: „Jakie narzędzia mogą pomóc mi w usypianiu dziecka?” jest z perspektywy wartości o lata świetlne oddalone od pytania: „Jakie umiejętności muszę w sobie rozwi-

nąć, żeby moje dziecko mogło spokojnie zasypiać?”. Podobnie pytanie: „Czy są jakieś narzędzia, które pozwalają pokonać niechęć kobiet do seksu?” różni się od: „Nasze życie seksualne popadło w rutynę. Jak mam porozmawiać o tym z żoną, żeby nie poczuła się krytykowana i jeszcze bardziej nie straciła ochoty na seks?”. To samo dotyczy metod. Sprawdzają się tylko o tyle, o ile druga strona pozwala zredukować się do roli przedmiotu.

Ludzie źle się rozwijają, kiedy czują się obiektami koncepcji lub metod. Wystarczy o to spytać osoby, które wyrosły w izraelskim kibucu albo radzieckim domu dziecka. Owszem, wielu z nas żywi określone wyobrażenia, jak będzie wyglądała ich rodzina, ale realizacja tych wyobrażeń zależy od tego, czy zdajemy sobie sprawę, że rodzina to żywi ludzie. Sztwonne teorie są jak sekty: funkcjonują tylko wtedy, gdy ich członkowie całkowicie poddają się woli jakiegoś guru. Charakterystyczna jest przy tym także bardzo mała tolerancja dla odszczepieńców.

Jeśli chodzi o wychowanie dzieci, to największy problem z „metodami” polega na tym, że wszystkie służą jednemu i temu samemu celowi: posłuszeństwu dziecka woli rodzica. Ich skuteczność rośnie, jeśli rodzice tworzą wspólny front, a rodzina prowadzi względnie izolowany tryb życia. Skuteczność ta nie wynika jednak z doskonałości metody, ale

z niezwyklej zdolności i woli wszystkich dzieci do dopasowania się i podporządkowania dorosłym, których kochają i od których są zależne. Ta wola współdziałania jest tak wielka, że można ją znaleźć nawet u osób dorosłych, które przejmują metody wychowawcze swoich rodziców – czyli dopasowują się do nich – mimo że często same cierpiały z ich powodu. Stąd bierze się między innymi coś, co nazywamy negatywnym dziedzictwem społecznym, czyli, na przykład, dziedziczenie przemocy fizycznej i psychicznej.

Przemoc fizyczna to niewątpliwie jedna z najbardziej skutecznych metod wychowawczych – jeśli przez skuteczność rozumiemy szybkie osiągnięcie zamierzonego celu. Przyglądając się rodzinom lub społeczeństwom akceptującym przemoc, zauważymy, jak szybko można skłonić dzieci, na przykład, do jedzenia tego, czego nie lubią, zdusić ich protest z powodu doznanej niesprawiedliwości albo ułożyć do snu, choć jeszcze chwilę wcześniej nie chciały o tym słyszeć. Jednak w konsekwencji mamy wielu młodych i dorosłych ludzi, skrzywdzonych na ciele i duszy, żyjących w destrukcyjnych związkach ze swoimi dziećmi, partnerami i rodzicami. Mimo to ludzie ciągle używają przemocy, ponieważ zgadza się ona w pewien sposób z ich wartościami. Na tym właśnie, między innymi, polega wielka moc wartości.

Nie da się prowadzić zadowolającego życia, idąc po linii najmniejszego oporu i stale prosząc innych

o radę lub pomoc w rozwiązywaniu swoich problemów. Niepewność rodziców jest równie upokarzająca, co wycieńczająca, i zostawia trwałe ślady w relacjach z dziećmi. A mimo to wciąż dotyka wielu osób. Są rodzice, którzy żyją od konfliktu do konfliktu, stale poszukując rozwiązania jakiegoś problemu: z zasypianiem, zaburzeniami odżywiania, porannymi awanturami, brakiem koncentracji u dziecka, nadużywaniem alkoholu i innymi. A przecież nie ma gotowych rozwiązań, które sprawdzają się u wszystkich!

Są za to pewne wartości i zasady, które pomagają znajdować indywidualne rozwiązania. Zamiast żyć w ciągłym lęku przed kolejnym konfliktem, lepiej nauczyć się odróżniać to, co zaczerpnęliśmy od ekspertów, rodziców i przyjaciół, od tego, co odpowiada naszym własnym wartościom. Mogą one nam służyć jako kierunkowskaz. I tak samo jak stale sprawdzamy, na jakich podstawach budujemy nasz związek z partnerem, musimy wciąż na nowo rewidować nasze relacje z dzieckiem, odpowiadając na niezliczone pytania, które kiedyś rozstrzygał za nas społeczny konsensus względem wartości. Do tego celu potrzebujemy własnego fundamentu wartości, na który zawsze możemy się powołać.

Zilustruję to na przykładzie jednego z ważnych problemów - nadwagi. Dotyczy on coraz większej liczby dzieci i nastolatków, zagrażając nie tylko ich

zdrowiu, ale także ekonomicznej stabilności społeczeństwa. Jego przyczyną jest przede wszystkim wzmożona konsumpcja napojów słodzonych, tłustych przekąsek, junkfoodu i fastfoodu. Produkty spożywcze, których trzydzieści lat temu nie było albo były spożywane okazjonalnie, dzisiaj stały się elementem codziennego odżywiania.

Fakt ten stawia rodziców przed wyzwaniem, jakim jest konieczność uregulowania spożycia przez dzieci produktów szkodliwych dla zdrowia. Wsparcie ze strony państwa niewiele daje w sytuacji, kiedy dziecko zdążyło się już przyzwyczaić do tego rodzaju jedzenia albo z zazdrością zerka na kolegów, którzy cieszą się swobodnym dostępem do niego. Powołanie się na zalecenia lekarzy lub rekomendacje ministerstwa zdrowia nie zrobi na dziecku żadnego wrażenia. Rodzice muszą przeciwstawić mu swój własny autorytet, a ten można zbudować tylko na trwałych wartościach.

Czym są wartości? Są to myśli i idee, do których przykładamy szczególne znaczenie i które kierują naszym codziennym życiem i myśleniem. W rodzinie – wspólnocie ludzi zbudowanej na miłości – najważniejsze pytanie o wartości brzmi:

Jak mam wyrażać swą miłość za pomocą czynów, nie poświęcając jednak swojej integralności, tak aby moi bliscy odbierali je jako przejaw miłości?

Wartości i zasady są punktami orientacyjnymi i kierunkowskazami w naszych poszukiwaniach odpowiedzi na to pytanie. Nie są tym samym, co cele, które stawiamy sobie w życiu. Opisują raczej, jak ma wyglądać nasza droga do tych celów.

Wartości, o których będę mówił w tej książce, nie są moim wynalazkiem. Ich ślady można odnaleźć w wielu źródłach i kulturach. Moja praca polegała po prostu na ich zebraniu i nadaniu częściowo nowych nazw i znaczeń. Możliwe, że wydadzą się komuś nieco blade, ponieważ ograniczają się do psychicznego i społecznego dobrostanu człowieka. Jednak są to wartości, które najlepiej rozumiem. Odnoszą się one w równej mierze do dzieci i dorosłych. Korzystając z nich, każdy może rozwijać swój filozoficzny, polityczny, kulturalny czy duchowy światopogląd. Moje doświadczenie pokazuje, że życie staje się lepsze, kiedy żyjemy zgodnie ze swoimi wartościami. Kiedy są one czymś więcej niż tylko środkiem do racjonalizacji naszych zachowań.

Miałem w życiu przywilej poznania rodzin z najróżniejszych stron świata i mogę z całym przekonaniem powiedzieć, że cztery wartości, o których będę mówił, niosą ze sobą uniwersalne znaczenie dla wszystkich kultur. Mogą służyć za drogowskaz europejskim i nieeuropejskim rodzicom, w równej mierze odnoszą się do mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci. Mają one uniwersalny, ludzki charakter.